

Boża Iskra cz.5 - ostatnia.

18.

Ciemność. Zdążyłem się już przyzwyczaić do tego osobliwego zjawiska.

Uniosłem ciężkie powieki. Wszystko było rozmyte. Widziałem jak człowiek z dużą wadą wzroku, któremu zabrano okulary. Powoli mój wzrok się poprawiał. Niewyraźne postaci powoli przekształcały się w Full HD.

Przyjrzałem się postaci, która przyglądała się mnie i przeżyłem mały szok.

- G...Gandalf? - jęknąłem.

Tak. To był Gandalf Szary. Ten z Hobbita i Władcy Pierścieni. Tak. Ten sam. W Niedokończonych Opowieściach i Silmanirionie też był wspomniany.

- Co ty bredzisz? - zapytał czarodziej.

Przyjrzałem się dwóm postaciom stojącym nad magiem. Z lewej strony czarodzieja stał człowiek owity czarną peleryną.

- Ale jaja! - krzyknąłem - Darth Vader!

Tym razem pochylił się nade mną człowiek stojący wcześniej z prawej strony.

- Piłeś coś? - zapytał ze strachem w oczach.

- Nie wierzę! - krzyknąłem uradowany widząc kto się nade mną nachyla. - Profesor Jones we własnej osobie! Indiana Jones!

Wtedy Darth Vader uderzył mnie w twarz otwartą dłonią.

Wróciłem.

Nadal stało nade mną trzech facetów.

Gandalfem okazał się Dniwecnir, a Indianą Grzybiarz. Darthem Vaderem był natomiast mój Brat. Czwarty muszkieter.

- Co się stało? - zapytałem.

Spojrzałem w dół na niedawno krwawiącą ranę. w miejscu rany widniała stara blizna. Brzydka, ale stara.

- Co się stało? - powtórzyłem.

- W większym skrócie to było tak. Ty umarłeś. Tak jakby. Oli walnął cię jakimś nieczystym żelastwem i zszedłeś z tego świata. Ale w końcu od czego mamy czarodzieja? No więc on tu poczarował trochę i jesteś z nami z powrotem. Tymczasem ja i twój Brat zajęliśmy się Olim. Widzisz tę dziurę po oknie? W tamtym miejscu go ostatni raz widzieliśmy. Pewnie wróci, ale na jakiś czas mamy spokój.

Wyjrzałem przez dziurę po oknie. Na dole nie było ciała. Ale nie spodziewałem się go.

- A jak mnie wcześniej znaleźliście?

- Magia - odpowiedział z uśmiechem Dniwecnir.

- Dzięki chłopaki - chyba się wzruszyłem.

- Spoko brachu. Wisisz nam szesnaście browców na głowę. Czyli razem 48 browarów.

- To się nazywa bezinteresowność przyjaciół... - mruknąłem.

19.

Chłopaki poszli skosztować swoją "nagrodę". Do mieszkania wróciłem tramwajem. W końcu nie można robić wszystkiego z pomocą magii.

Już wysiadając potrącił mnie jakiś dresiarz.

- Ej jak chodzisz koleś ?!

Nie zareagowałem, poszedłem dalej. Podstawowa zasada - nie ruszać syfu.

- Widzisz Kufaj? Wszyscy się nas boją... - zwrócił się dres do Bezimiennego Zioma.

- Kufa Sztama... Jak ty coś powiesz...

- RYJ!

20.

W mieszkaniu dowiedziałem się strasznej rzeczy. Czas Taty na ziemi się skończył. Te kilka dni zbliżył nas bardziej niż wcześniejsze siedemnaście lat.

- Mój czas się skończył synu. Muszę odejść... - to były jego ostatnie słowa. Rozpłynął się w powietrzu niczym poranna mgła. Uśmiechał się. Miałem nadzieję, że te ostatnie razem spędzone chwile były dla niego tak samo szczęśliwe jak dla mnie.

Epilog.

Gdyby ktoś, mimo późnej pory, zatrzymał się przy wielkim dębie, oparł się o korę i zaczął obserwować cmentarz jego uwadze nie uciekłoby osobliwe zjawisko. Bo to po drugiej stronie malej alejki dorosły mężczyzna stoi nad grobem swego ojca. Mężczyzna ma spuszczoną głowę i cicho łka. Mężczyzna jest bohaterem. Bohaterem, któremu po policzkach spływają wielkie błyszczące łzy. Właśnie te łzy czynią z niego bohatera wyjątkowego, a zarazem prawdziwego.

Kontynuację przygód Kiwi Kida znajdziecie w opowiadaniu "Studium we mgle".

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

AnonimowyGrzybiarz, dodano 19.10.2008 12:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.